Nro 8. R. 1837. PIĄTEK 17 LUTEGO.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

ROK 1667.
WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKÓW JANA CHRYZOSTOMA PASKI.

Jan Chryzostom Paska szlachcic z okolicy Rawy odbył nauki tamże w szkołach Jezuickich potém służył wojskowo w różnych wyprawach pod panowaniem Jana Kazimiérza, Michała Korybuta i Jana III. Potém porzuciwszy żołniérkę, siedział na wsi dzierżawami chodząc.

«Przyjechałem do rodziców, do Węgrzynowic, na całą zimę; tam obcowałem często z panem Lipskim, wojewodą rawskim, i z panem Śladkowskim, kasztelanem sochaczewskim, i tym obu panom tak skłoniłem do mnie serce, że obadwaj życzyli mię sobie postanowić w domu swoim. Wojewoda upodobał mię z jednéj mowy na séjmiku elekcyjnym podkomorzego i na jego samego wjezdzie na województwo, i znowu potém, kiedym kilka razy marszałkował na séjmikach, z tąd mi przyznawał jakąś czynność i kochał mię bardzo, bo przecie i w wojsku służąc, kiedym przyjechał do ojca, a séjmik nastąpił, nigdy tego nie omiészkałem, lecz owszém przysłużyłem się komu, i czasem kazali mi sobie marszałkować, a czasem téż zdarzyła mi się ta usługa, która się ludziom podobała; z téj tedy racyi miałem u nich zachowanie. Chciał mię tedy wojewoda żenić z R.......ską a Śladkowski zaś, chorąży natenczas rawski, potém kasztelan sochaczewski, gwałtem mię ciągnął do panny Śladkowskiéj, dziedziczki i jedynaczki, która miała wieś, Bożąwolą nazwaną, w ziemi sochaczewskiéj, bez najmniéjszego długu, za którą wieś dał ojciec jéj 70,000, w ten czas, kiedy czerwone złote były po złotych 6, talary po 3. Obadwaj zatém psowali domowych konkurencyj fantazyą. Śla-

dkowski powiadał na tamtę; «że miała matkę swawolną występnicę, więc i sama taką być może;» wójewoda zaś powiadał na Śladkowską: «cóżto, że ma siedmdziesiąt tysięcy, kiedy sama panna ma niektóre wady, a osobliwie, zła jako jaszczurka, i bez mała nie podpija, a tobie trzeba upatrywać, żeby była z dobremi obyczajami; żalby się Boże ciebie tam! A to tak, jeżlić się R.......ska nie podoba, jeszcze ja z tobą rozmaicie o tém pomówię, a żenić ci się z Śladkowską nie dam.» Jam tych rzeczy słuchał właśnie tak, jak kiedy owo na dwa chóry muzyka gra, i ta pięknie, i ta pięknie, bardziéj mi się jednak serce chwytało Śladkowskiéj, boto tam o jéj wiosce powiadali, że nietylko pszenica, ale i cybula w polu na każdym zagonie, gdzie ją wsiejesz, urodzi się, a mnie téż bardziéj apetyt pociągał do tłustéj roli, niżeli do gołych pieniędzy. Już mię natenczas obadwa z oka nie spuścili; jak mię więc pochwycili, musiałem i po trzy i cztéry niedziele miészkać u nich. Jeżelim téż do rodziców przyjechał, to zaraz był poseł od tego, u którego dawniéj byłem, bo publiczki żadnéj bezemnie nie odprawiali. Wojewoda wydawał córkę do klasztoru w Warszawie, późniéj wydawał drugą za Guzikowskiego, starościca warszawskiego, i tam ja musiałem być po weselach i przenosinach, bo prawie mię już miał za swego.

Podczas ostatków zapustnych wydawał pan Jan Patrykowski pasierbicę swoję za pana Macieja Patrykowskiego w Glinniku. Pan młody, że mi był krewny, prosił mię więc, abym mu drużbił. Pojechałem tedy na owo wesele, a o tém nie wiedziałem, że ludzie mnie samemu wesele gotowali, a to takim sposobem: Pan Śladkowski, teraźniéjszy kasztelan ziemi sochaczewskiéj, nie mówiąc ze mną o tém, sprowadza do siebie na ostatki pannę z matką i ojczymem, panem Wilkowskim; mnie tylko po prostu prosił, ażebym z nim zapust zakończył, o bytności panny i o swojéj intencyi nic mi nie powiadając. Ja prawda, żem się obiecał uczynić jego wolą, i musiałem przyzwolić na to, myśląc sobie, że zaś potém przeproszę Śladkowskiego o nie-

dotrzymanie słowa. Pojechałem więc z nimi do Ossowa, a ztamtąd na wesele. Pan Śladkowski, o tém nic nie wiedząc, spodziéwał się, że będę. Posyła umyślnie do Glinnika z listem, prosząc mię, żebym przyjechał, a, po staremu, nie pisze o swojéj intencyi, że zaraz chce przyspieszyć mój ślub, że z matką już postanowił, i że ksiądz jest, co bez zapowiedzi miał dać ślub. Żadnym sposobem moi bracia Chociwscy nie dali słowa na to rzec, deklarując: «choćbyś się na nas porywał, to cię dziś nie puścimy; bośmy ciebie bliżsi, ale jutro pojedziesz, a dzisiajszy dzień daruj nam.» Nié mogło tedy być tylko tak, bo i konie i wszystko pochowano, a tu poseł za posłem bieży, że i dzień zszedł. Samym wieczorem przyszedł list od pani Myszkowskiéj do mnie, gdzie mi wypisuje samą rzecz szczérze i oznajmuje: «że mężowi na mnie gniewno, gdyż taką miał intencyą, żeby cię w wstępną środę panem młodym nazywano, a teraz żałośny, że jego affektem gardzisz.» On list piérwéj Chociwscy odebrali, a obaczywszy białogłowski charakter, tém bardziéj chcieli się dowiedzieć jakiéj skrytości i odpieczętowali go, a przeczytawszy, rzecze Floryan Chociwski: «a już go téż teraz nie utrzymamy, ba, po prostu mówiąc, i zatrzymywać się go nie godzi w takich rzeczach, boto chodzi o przyjaźni zachowanie; zaledwie i sam z nim nie pojadę.» Takto u mnie fortuna jak as była chwytliwa i gorąca, że się temu i ludzie dziwili, a, po staremu, postanowienie nie mogło być ani lepsze, ani gorsze, jeno takie, jak Pan Bóg chciał. Nazajutrz, podziękowawszy wszystkim, już było popołudniu, gdy skoczyłem wielką rysią, a czasem i na cwał, widząc, że wieczór. Nie ujechałem i pół mili, a tu począł się kurzyć śniég i potém się zmierzchło. Przyjechałem tedy, zsiądę z konia, aż już rybną wieczerzę noszą i już świta; drudzy goście spali i pannin ojczym, pan Wilkowski. Obaczą mnie oboje, gniewliwi; ja powiadam: «ta jest przyczyna, żeście mi w piérwszym liście nie wypisali szczérze, ostatni téż list przejęto i nie oddano, aż już gdym

wyjechał ze wsi.» Dopiéro trochę ochłodli, bo zaraz uznali, żem to nie uczynił na żadną wzgardę; miałem téż z sobą gębę i konceptów podostatkiem, którémi ich ukontentowałem, i mówie: «Moje zacne państwo! łaska, którąście mi mieli dziś wyświadczyć, przygodzi mi się i jutro; wszakto nie nowalia i w wstępną środę wesele.

Już była poczęła przypadać na to pani kasztelanowa, bo natenczas jeszcze chorążyna, ale sam deklarował, że to teraz być nié może i odłożyć to trzeba do Maja. Jakci odesłano do Maju, to się rozchwiało po gaju, bo snać, że tego Pan Bóg nie chciał, jak to zaś i sama dama wymówiła na pewném weselu: «że lubo była wola Boża, a przecie nie było woli Bożéj.» Skoro tedy przyszedł Maj, pan Śladkowski był posłem w Warszawie; matka téż pannie umarła, i tak się owa impreza zwlekła. «Człowiek proponuje, Bóg dysponuje.» Lubomirski potém umarł, hetman Potocki umarł, kommissya lwowska nastąpiła, a tymczasem, że owa impreza poszła w odwłokę, pan Jędrzéj Remiszowski, mając za sobą Paskównę, siostrę moją stryjeczną, począł mi raić, (jako zwyczajnie swój swemu), rodzoną swoję, Remiszowską, z domu Stanisława Remiszowskiego córkę, i namawiał mię, żeby jechać w krakowskie, a potém dopiéro, jeźli się będzie zdała ta okazya, o dalszych terminach radzić. Miałem to tedy na pamięci, a tymczasem skończyła się lwowska kommissya. Namówił mię, żeśmy pojechali w krakowskie. Pojechał pan Remiszowski do Olszówki, pod Włodzisław, do siostry swojéj, ja zaś do wuja mego, pana Wojciecha Chociwskiego; ztamtąd wziąwszy z sobą wuja i syna jego, umyśliłem sobie: «nie damy za to nic, choć téj wdowie przypatrzymy się; wszak mam inną okazyę gotową, jeżeli się ta nie będzie zdała, bo panny Śladkowskiéj pewnie przedemną nikt nie weźmie.» Przyjechaliśmy do Olszówki w sam dzień Najświęt. Panny Maryi, zażywszy nabożeństwa u obrazu cudownego Najświętszéj Panny. Przybyliśmy zaś bez muzyki, żeby się

to nie znaczyło, że w zaloty, aleć uznawszy szczérą inklinacyą, i że strona gospodarza poczęła się przymawiać o muzykę, posłałem dopiéro po muzykantów do Włodzisława, których wnet przyprowadzono. Dopieroż w taniec. Pyta mię wuj: «a cóż, podobała ci się ta wdowa?» Odpowiedziałem: «bardzo mi się jéj serce chwyciło; gdyby można mówić z nią dziś i wyrozumieć, jakim mi jest przyjacielem.» Odpowie wuj: «mówić z nią dziś nie jest moda, boto piérwszy dzićń, ale co o przyjaźń, już ja zrozumiałem, że ci jest przyjacielem, bo ja białogłowę zaraz zrozumiem, kogo upodoba, choćby do niego i słowa nie mówiła; możesz tu nie powątpiéwać w téj okazyi, jeżelić się samemu podoba; pewnie cię widzę nie minie; jakoż i gardzić nié masz czém, bo białogłowa poczciwa, gospodyni dobra, w domu porządek i dostatek wszelki; te wioski, coto trzyma, prawda, że to jest aręda, ale ona ma piéniądze i na Smogorzowie dożywocie. Luboć to tam uwięzili w rękach rodzonego dziecinnego stryja, u pana Jana Ł......., człowieka z głową niespokojną, ale ja o ciebie się nie frasuję, bo będziesz umiał z nim postąpić. Ponieważ ci tu Pan Bóg skłonił serce, to więc w tém jest święta wola jego, a jutro, da Pan Bóg doczekać, traktować o tém będę.»

Dalszy ciąg nastąpi.

OSTATNIA MIŁOŚĆ BYRONA.

Gdy Byron dnia pewnego w Missolundze ze swojemi Suliotami z ulubionego na kruki powracał polowania, usłyszał dźwięk fortepianu stowarzyszony z wybornym śpiewém, wychodzący z pewnego domku. I dźwięki instrumentu w tym kraju i piękność śpiewu wprawiała go w zadziwienie. Stanął ze swoimi Palikarami. Musiano postrzedz go w domu, albowiém śpiew ucichł, śpiéwaczka wyszła ciekawie na balkon, a zdziwionym oczom lorda okazała się postać przewyższająca wszystko, co dotąd w Grecyi pięknego widział. Przemówił do niéj językiem nowo-greckim, dziękując za czarodziéjstwa jéj gry i

głosu. Greczynka odpowiedziała po francuzku, co było nowym dowodem dobrego jéj wychowania. Chętnie byłby dłużéj rozmawiał, ale dziewica oddaliła się. Tyle zachwyciła go, że zaczął wypytywać się o nię i dowiedział się, że była córką kupca greckiego z Missolungi i że nie dawno przybyła z Marsylii, gdzie wychowała się przy krewnych. Byron znał jéj ojca, przeto łatwo mu było znaleść wstęp do jego domu. Ile na piérwsze spojrzenie zachwyciła go postać Greczynki, tyle, bywając częściéj, ujmował go jéj rozum. Oprócz francuzkiego języka mówiła i po włosku, który to język lubił Byron namiętnie. Najwięcéj czarowała go pewna romantyczność w jéj osobie. Pokochał ją najżyczliwszą miłością okazaną z początku jestami, potém słowy. Lubo ojciec mu sprzyjał, dziewica jednak była zawsze obojętna na wyrazy jego miłości i do czego innego zbaczała, ilekroć o uczuciach swoich przemawiał. Było to może raz piérwszy, że Byron był nieszczęśliwy w miłości. Długo nie mógł odgadnąć téj tajemnicy, nareszcie rozwiązała się okropnie. Gdy wedle zwyczaju wszedł dnia pewnego do niéj, zastał ją bladą jak śmierć, a niebiańskie rysy jéj twarzy okryte były żalem najgłębszym. Zmieszany Byron przypada do niéj i pyta o przyczynę smutku, Na co odpowiedaiała mu w ten sposób: «Wiédz o tém, żem serce moje oddała pewnemu Palikarowi, który się razem ze mną wychowywał. Gdy szedł do wojska poprzysięgłam mu wieczną miłość i przyrzekłam mu, że jeśli zginie, nie przeżyję jego śmierci. Dzisiaj odebrałam wiadomość, że poległ, przeto los mój postanowiony.» To mówiąc zaczęła omdlewać, Byron ją uchwycił, lecz skonała w jego objęciu zażywszy wprzódy trucizny. Odtąd postradał Byron wesołość.

SZARADA.

Piérwsze w zimie ogrzeje, a w lecie
(ochłodzi,
Drugie litera — Wszystko z piérwszego
(pochodzi.

Znaczenie przeszłéj Szarady:
Cietrzewie.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 4 Lutego.— Rozeszła się tutaj wieść, że Achmet Bej zamierza podkładać w wielu miejscach w Konstantynie miny, aby w przypadku zdobycia téjże przez Francuzów, w powietrze miasto wysadzić.— W bliskości Nancy uwięziono młodego człowieka którego mają w podejrzeniu iż o zamiarze Meuniera jeszcze przed 27 grudnia wiedział. — *Dziennik sporów umieścił co następuje*: Ile nam wiadomo, od czasu otwarcia izby deputowanych nie wydarzyło się nic takiego, coby szczęśliwie istniejący związek między Francyą i Anglią, o zmiane jakąkolwiek mogło przyprawić. Tym bardziéj nas zadziwia iż ministeryjum Angielskie, w mowie tronowéj najmniéjszéj wzmianki o trwałości tegoż nie uczyniło, zwłaszcza, że król Francuzów w swéj mowie z ukontentowaniem o nim wspomina. Rząd bowiem francuzki, nie przestaje królowéj Hiszpanii i sprawie konstytucyjnéj téj saméj co Anglia pomocy udzielać.— *Dziennik Messager donosi:* Przedwczoraj przybyły tu kuryer z Konstatynopolu przywiózł ważne wiadomości, wskutek których prędki powrót admirała Roussin do Turcyi, jest koniecznie potrzebnym. Nowe i ważne nieporozumienia zajść miały między Sułtanem i Mechmedem Ali. Porta zarzuca ostatniemu, jakoby poddanych przeciwko Sułtanowi podburzał, i do zaprzeczenia pozostałéj summy 5,000,000 piastrów namawiał. Porta miała wysłać Memoryiał do różnych Dworów Europejskich, w którym się na Vice-Króla Egiptu użala, i dowody nadużyć jego przytacza.— *Gazette de France donosi:* Partya ministerialna przedstawia nam w téj chwili szczególny obraz. Zajmuje się ona bowiem zupełnem zniszczeniem przyjaciół wybranego króla i obaleniem lipcowego rządu. —Donoszą z Bordeaux 31 stycz. iż generał Alaix pomiędzy Arlaban i Villarcal-de-Alava dwa bataliony Nawaryjskie do ucieczki przymusił.— 5 lutego: listy i gazetty od granic Hiszpanii nie zawierają dziś nic nowego. Nieczynność Espartera w Bilbao, obudza w przyjaciołach królowéj podejrzenie. — 6 lutego: wysłano dziś Kuryera do Madrytu, który jak powszechnie mniemają, wiezie układy postępowania dla legii cudzoziemskiéj.

Anglia. *Londyn.* 4 Lutego. Mowa, w czasie otwarcia Parlamentu stała się powodem niemiłego wrażenia w Tuileriach; i źródłem różnych uwag w pismach publicznych. Nie wspomnienie Francyi, w téjże jest srogim ciosem dla panującego uczucia Francuzów, i oraz przekonywa ich, iż rząd angielski nie zadowolniony jest francuzkim.— Znany pan Waghorn, wielki wielbiciel Mechmeda Ali, radzi rządowi angielskiemu zawarcia sciślejszych przyjacielskich stosunków z Baszą; wyraża się on w tych słowach: «Mechmed Ali jest starcem, którego śmierć stanie się powodem nieprzyjacielskich zaburzeń w Egipcie ze strony Sułtana, Francya jako najbliższa wyśle swe wojska dla uśmierzenia tegoż. Indye będą najwięcéj na tém cierpieć; posiadanie Egiptu jest Francyi tajemnym życzeniem, a dopięcie tego zamiaru, zrobi ją Panią świata.— Wtym celu rząd francuzki utrzymywał ściślejszy związek z Egiptem jak angielski, który go jako służebniczą zależność uważa.— Z Lizbony donoszą: iż 26 stycz. otwarcie kortezów odbyło się spokojnie. Niechęć publiczna dla księcia Ferdynanda małżonka królowéj, wzrasta coraz bardziéj, nie tylko iż miotają obelżywe wyrazy na niego gdzie się tylko pokaże, lecz nie dawno zamierzono się na niego. Francuz nazéwający się Mercier, który był dawniéj podofficerem w służbie Portugalskiéj rzucił na księcia kámieniem, gdy w towarzystwie vice-hrabiego Dillon i wielu innych jechał konno, nie trafił go atoli. — Przedtém zdarzeniem doniósł Mercier do pałacu królowéj iż na jéj życie knują spisek. Lecz nie mogąc nic z jego zeznań wyśledzić, uznano go za obłąkanego.

(G.P.S.)

Pismo to wychodzi trzy razy wtydzień to jest: w **PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.